BOGUSŁAWA RAFALSKA

ur. 1951; Wąwolnica

Miejsce i czas wydarzeń	Wąwolnica, PRL
Słowa kluczowe	Wąwolnica, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, PRL, rodzice, matka, ojciec, praca ojca, Niemcy, partyzanci, UB

Rodzice

Moja mama nigdy nie pracowała, natomiast ojciec był sekretarzem gminy. W czasie wojny był trochę w Wąwolnicy, trochę w Karczmiskach, bo pochodził z Karczmisk. Ale później tu wrócił, no i tutaj do końca był, w Wąwolnicy.

Jak się poznali, to pracował w Godowie – był takim sekretarzykiem, jak to kiedyś nazywali. Nie wiem, kiedy do Wąwolnicy trafił, po ślubie jakoś oni tu trafili. Chyba do Wąwolnicy najpierw, później był też w Karczmiskach trochę, ale całe życie właściwie w Wąwolnicy.

Najpierw nie był sekretarzem, później został sekretarzem i całe życie, jak ja pamiętam, do emerytury był tym sekretarzem gminy. Jak mieszkali przy gminie, Niemcy mało nie rozstrzelali ojca, mama opowiadała, w Karczmiskach. Przyjechali jacyś obcy – nie wiem dlaczego, o co chodziło – zdążyli przyjechać miejscowi Niemcy, którzy tam mieli jednostkę, i jakoś ojca [uratowali]. Ktoś chyba uciekał, schował się w gminie i o mały włos ojca nie zabili.

W Wąwolnicy – to już chyba było po wojnie – taka niby partyzantka [była]. Nawet podejrzewali, że jeden był spośród pracowników urzędu gminy. W nocy przychodzili, rabowali – bo skąd wiedzieli, że są pieniądze, wpłaty jakieś do gminy, tam była kasa. Mama mówiła, że w nocy tłukli się w okno, [ojciec] musiał otworzyć, bo mieszkali rodzice przy gminie, sekretarz miał mieszkanie przy gminie. I szukali – raz była taka sytuacja, że szukali pieniędzy. Wiedzieli, że są jakieś, i nie mogli znaleźć. Pojechali po skarbnika, który mieszkał w Zawadzie, on szukał i nie mógł znaleźć. Jak się okazało, on powkładał pieniądze między kartki i sam nie mógł znaleźć, dopiero zaczęli trząść i te pieniądze [wypadły, inaczej] by ich pozabijali wszystkich chyba, ci niby partyzanci.

Jak było spalenie Wąwolnicy, to te władze UB chciały wymóc na moim ojcu, żeby podpisał oświadczenie, że to właśnie partyzanci podpalili Wąwolnicę. Ojciec tego nie zrobił i był zamknięty na UB w Puławach. Wszyscy widzieli, kto podpalał, więc nie

mógł podpisać przecież, zresztą nie chciał chyba. I mama szukała dojścia do tego UB, żeby jakoś ojca ratować. Taka pani była z Wąwolnicy, a mieszkała w Puławach, nosiła ojcu jedzenie, przecież nie było autobusów, żeby jeździć. Taki był Lewtak, to był wtedy szef UB. Dopiero jakoś dotarli [do niego] przez rolnika z Klementowic, u którego on się ukrywał w czasie wojny. To pamiętam, jak rodzice opowiadali w domu. I jakoś ojca wypuścili. W każdym razie ten Lewtak był szefem UB i on właśnie jakoś w końcu uwolnił ojca. Później był długie lata starostą powiatu – przyjeżdżał do gminy. On nigdy nie patrzył nikomu w oczy, patrzył pod nogi. Coś tam miał na sumieniu, tak mówili.

Data i miejsce nagrania	2019-01-18, Wąwolnica
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"